

Krzyż Ratzingera

Szanowna Redakcjo,

Wasz komentarz redakcyjny o decyzji Benedykta XVI opisuje sytuację, w której znaleźliśmy się wszyscy w poniedziałkowy poranek: „To jest wiadomość uniwersalna, która obiega świat i go zdumiewa. (...) Biada tym, którzy udają, że nic się nie stało”.

Na chwilę świat się zatrzymał. Wszyscy, gdziekolwiek się znajdowaliśmy, zatrzymaliśmy się w ciszy, przeglądając się w tak samo zdumionych twarzach osób, które były z nami. W tej minucie ciszy było wszystko. Żadna strategia komunikacji społecznej nie mogłaby wywołać podobnego oddźwięku: pociągając wszystkich, sprawiając, że oderwaliśmy wzrok od zwykłych rzeczy.

Co było w stanie tak nagle napelnić cały świat ciszą?

Ta minuta pełna zdumienia momentalnie zniweczyła wszystkie wyobrażenia o chrześcijaństwie, jakie zazwyczaj sobie tworzymy: że jest to wydarzenie z przeszłości, jakaś światowa organizacja, system funkcji, kodeks moralny wyznaczający, co robić, a czego nie. Nie, to wszystko nie jest w stanie wystarczająco wyjaśnić tego, co wydarzyło się 11 lutego. Wy tłumaczenia trzeba szukać gdzie indziej.

Dlatego, w obliczu czynu Papieża, pomyślałem sobie: czy ktoś kiedykolwiek zadał sobie pytanie, kim jest Chrystus dla Josepha Ratzingera, skoro więz z Nim doprowadziła go do tak bardzo zaskakującego aktu wolności, który wszyscy – wierzący i niewierzący – uznali za tak niezwykle i głęboko ludzki? Unikanie tego pytania nie pozwoliłoby wytłumaczyć tego, co się wydarzyło, a co gorsza, stracilibyśmy najcenniejszą rzecz, o jakiej ten czyn zaświadcza. Bo krzyczy on o tym, jak bardzo w życiu Papieża jest realna osoba Chrystusa, jak bardzo Chrystus musi być w nim terażniejszy i mocno obecny, skoro mógł wywołać taki gest wolności od wszystkiego i wszystkich, niesłychaną nowość, zupełnie niemożliwą dla człowieka. Pełen zdumienia zostałem wtedy zmuszony do spojrzenia na to, dzięki czemu ta decyzja stała się możliwa: kimże Ty jesteś, który napełniasz człowieka fascynacją do tego stopnia, że czynisz go tak bardzo wolnym, że i w nas budzi się pragnienie takiej samej wolności? „Chrystus pociąga mnie całego, aż tak jest piękny”, wołał inny człowiek ogarnięty pasją dla Chrystusa, Jacopone da Todi: nie znalazłem innego wytłumaczenia.

Swoją inicjatywą Papież tak mocno zaświadczył o Chrystusie, pociągająca siła Chrystusa przeniknęła tak potężnie jego gest, że w jakiś sposób pociągnęła nas wszystkich: stanęliśmy w obliczu tajemnicy, która przykuwała uwagę. Musimy przyznać, że rzadko mamy do czynienia ze świadectwem, które zmusza świat, choćby na chwilę, do milczenia.

Nawet jeśli, zaraz potem, rozproszenie bierze górę, sprawiając, że ześlizgujemy się – jak widzieliśmy w wielu reakcjach – do piekielka interpretacji i kalkulacji „polityki kościelnej”, nie pozwalających nam znów zobaczyć tego, co naprawdę przykuło naszą uwagę, to jednak nikt nie będzie już mógł wymazać ze swojego istnienia tego niekończącego się momentu ciszy.

Nie tylko wolność, ale także zdolność Papieża do odczytywania rzeczywistości, uchwycenia znaków czasu, woła o obecności Chrystusa. Święty Augustyn, mówiąc o Zacheuszu, celniku, który wspiął się na sykomorę, by zobaczyć przechodzącego Jezusa, pisze: „I Pan spojrzał właśnie na Zecheusza. A on, gdy padło na niego to spojrzenie, przejrzał. Gdyby na niego nie spojrzano, nie widziałby”. Papież pokazał nam, że tylko doświadczenie obecnego Chrystusa uzdalnia do „widzenia”, to znaczy do używania rozumu z jasnością, która pozwala adekwatnie ocenić dany moment historyczny i sprawia, że jest możliwy do pomyślenia taki gest: „Uczyliem to z całkowitą wolnością dla dobra Kościoła, po długiej modlitwie i rozważeniu tego przed Bogiem i w moim sumieniu. W pełni świadom powagi tego aktu, ale równocześnie świadom, że nie jestem już w stanie dalej sprawować posługi Piotrowej tą siłą fizyczną i duchową, jakiej ona wymaga”.

Niesłychany realizm! Ale skąd on się bierze? „Podtrzymuje mnie i oświeca ta pewność, że Kościół jest Chrystusowy, nigdy nie zabraknie mu Jego przewodnictwa i troski” (Środowa audyencja generalna, 13 lutego 2013).

Ostatni akt tego pontyfikatu wydaje mi się czynem najbardziej ojcowskim, który pokazuje wszystkim, wewnątrz i poza Kościołem, gdzie można znaleźć pewność, która czyni nas naprawdę wolnymi od paraliżującego nas strachu. Papież robi to za pomocą gestu symbolicznego, jak prorocy starożytnego Izraela, którzy, by pokazać ludowi pewność powrotu z wygnania, robili rzecz na pozór całkowicie absurdalną: kupowali pole. Również on jest tak bardzo pewny, że Chrystus nie pozostawi Kościoła bez swojego kierownictwa i troski, że, aby krzyczeć o tym do wszystkich, wykonuje gest dla wielu pozornie absurdalny: ustępuje, by pozostawić Chrystusowi przestrzeń dla zapewnienia Kościołowi nowego przewodnika, który będzie dysponował siłami koniecznymi do podjęcia tego zadania.

Ale to nie ogranicza wagi tego gestu tylko do Kościoła. Poprzez troskę o Kościół, według swojego tajemniczego zamysłu, Chrystus daje światu znak, w którym wszyscy mogą zobaczyć, że nie są sami z własną bezsilnością. I tak, „w dzisiejszym świecie, podlegającym szybkim przemianom i wzburzonym przez kwestie o wielkim znaczeniu”, które często wywołują niepewność i zagubienie, Papież wskazuje każdemu człowiekowi skałę, u której można zakotwiczyć nadzieję nie lękającą się sztormów: pozwala patrzeć w przyszłość z ufnością.

Julián Carrón

*Autor jest przewodniczącym Bractwa
Komunia i Wyzwolenie*